Nr. 167. Kraków, czwartek 20 czerwca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 12 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 19 czerwca.

Uprzemysłowienie Galicyi.

Onegdaj zakończył swoje obrady „I. Zjazd przemysłowców i robotników“ we Lwowie. Uchwały i przebieg Zjazdu podaliśmy na innem miejscu, dzisiaj chcemy się nieco głębiej i krytyczniej zastanowić nad całą tą akcyą.

Uprzemysłowienie Galicyi, która dzisiaj liczy przeszło 80 prc. ludności rolnej, a w miastach ma jeszcze tłumne zastępy drobnego handlu i drobnego rękodzieła, jest śmiałym planem na daleką przyszłość i zależy od kilku ważnych warunków, bez których cała robota byłaby albo zabawką, albo wyborczą demagogią, czyli po polsku tumanieniem biednych ludzi.

Pierwszym warunkiem jest, aby żywioły, którym naprawdę zależy na wielkim przemyśle, tj. robotnicy i warstwa mieszczańska, oraz t. zw. „inteligencya“, uzyskały taki wpływ w gminach, sejmie i parlamencie, że agraryusze i klerykalne warstwy nie zdołałyby uprzemysłowienia kraju powstrzymać.

Do tego potrzebną jest reforma wyborcza, dokonana przez równe, tajne, bezpośrednie i powszechne głosowanie.

Następnym warunkiem jest uzyskanie wobec innych, przemysłowych prowincyj Austryi tak niezależnego stanowiska, żeby los przemysłu w Galicyi nie zależał od konstelacyj parlamentarnych, w których zazwyczaj Polacy łączyli się z feudałami i klerykałami. Sejm galicyjski musiałby dla celowego przeprowadzenia tych wielkich planów uzyskać szerszy zakres działania, co przy reformie wyborczej usunęłoby obawę przewagi zgniłych i reakcyjnych klik, dotąd w kraju szeroko się rozpierających.

Jedni to nazywają wprost wyodrębnieniem Galicyi i budują nowy „Piemont“ polski, inni są roztropniejsi i nie spuszczają z oka polskiego Śląska, oraz uregulowania stosunku do Rusinów.

Jak się zachowują wobec tego właściwi aktorzy, tj. ci „przemysłowcy“, których ogół widzieliśmy na ratuszu we Lwowie?

Referentami byli ludzie, nie będący wcale przemysłowcami, w zgromadzeniu zaś rzeczywistych przemysłowców na palcach jednej ręki można było policzyć!

Ani biedni majstrowie, ani jeszcze biedniejsi robotnicy, obecni w $^{9}/_{10}$ częściach na sali, nie będą decydowali o taryfach, ulgach fabrycznych i t. p. ustawowych żądaniach... Byłoby to trochę za wiele, żeby socyaliści w nieobecności fabrykantów wywalczali dla nich beneficya! Tych kilku ludzi, którzy nie mieli dość zmysłu krytycznego i znajomości stosunków i dlatego utonęli w pracach zjazdu niepodzielnie, nie będą mieli żadnego wpływu na stanowisko socyalnej demokracyi.

A cóż dopiero mówić o takich „przemysłowcach“, jak np. niejaki fryzyer z Krosna, p. Machinko, który piorunował przeciw ustawie przemysłowej i pragnął powrotu do stosunków z przed r. 1859!!

Ten wielki przemysł, uchwalany przy referatach na kolanie pisanych, wśród zgody biednych majstrów i robotników, pragnących przecież pracy, to w innym kraju możeby było śmiesznym, u nas jest bardzo smutnym objawem, bo pokazuje, że więksi przemysłowcy galicyjscy idą ze stańczy-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

29)

Kiedy o kwadrans na jedenastą mijał nowe Beauclair, to znaczy tę świeżą część miasta, która się ciągnęła od gmachu merostwa aż po brzeg równiny Roumagne, olśniony został pogodą i jasnością tej wymuskanej dzielnicy, od której tem jaskrawej odbijało wspomnienie brzydoty i smutku dzielnicy ubogiej, widzianej wczora. W tem to nowem Beauclair wznosił się gmach podprefektury, trybunał i okazałe więzienie, na którem tynk jeszcze był świeży. Co się tyczy kościoła św. Wincentego, okraczającego murami swemi przylegające do siebie terytorya starego i nowego miasta, wytwornej budowli z szesnastego wieku, — restaurowano go częściowo, ponieważ dzwonnica groziła zapadnięciem się na głowy wiernych. Dalej złociło słońce szereg bogatych domów mieszczańskich i plac merostwa na wylocie ludnej ulicy de Brias, zdobny obszerną i starą budowlą, obejmującą jednocześnie ratusz i szkołę.

Łukasz znalazł się niebawem pośród pól, przeszedłszy ulicę de Formeries, której prosta jak strzelił linia była z drugiej strony placu merostwa jak gdyby przedłużeniem ulicy de Brias. Na samym końcu gościńca de Formeries, a więc prawie u samych wrót Beauclair, znajdowało się właśnie Guerdache. Nie potrzebując się wcale spieszyć, przystawał często po drodze, jak człowiek, pogrążony w dumaniu; odwróciwszy się, ujrzał na północy z tamtej strony miasta, którego domy zstępowały coraz niżej po łagodnej pochyłości, ogromny grzbiet gór Bleuses, rozerwany zapadliną wąwozu, z którego wypływała Mionna. Tutaj to, jak gdyby w zatoce, rozwierającej się na równinę, widzieć można było dokładnie spiętrzone budynki i wysokie kominy „Piekła“, równie jak wielki piec Crecherie, całe to miasto przemysłowe, widoczne zresztą ze wszystkich punktów płaszczyzny Roumagne w promieniu mil wielu. Łukasz przypatrywał się długo, puściwszy się zaś w dalszą drogę ku Guerdache, którego wspaniałe drzewa widać było w oddaleniu, począł przechodzić myślą typowe dzieje domu Qurignon, zasłyszane z ust Jordana

Założyciel „Piekła“ Błażej Qurignon robotnik wyciągacz, osiedlił się tutaj, na brzegu strumienia, wraz z swemi dwoma młotami, w r. 1823. Nie miał on nigdy więcej nad dwudziestu robotników, zgromadził niewielki mająteczek i poprzestał na zbudowaniu obok swej fabryczki skromnego pawilonu z cegieł, który zajmował obecnie Delaveau, teraźniejszy dyrektor huty. Dopiero Hieronim Qurignon, drugi tego imienia, urodzony w tymże samym roku, w którym ojciec położył podwaliny przyszłego

kami (Lipiński, Zieleniewski i t. d.), a nie z ludem, i że jedynym ruchliwym i świadomym żywiołem są robotnicy, nie mający prawa głosu ani do gminy, ani do sejmu!

Dobrze, że po tym smutnym objawie pomimo wszystkiego nie stracono nadziei i toastowano na „Strzelnicy“ na skromnej uczcie.

Dobrze także, że przy wyborach do sejmu będzie należało do dobrego tonu, tworzyć przemysł wielki w kraju; zawsze to lepiej, niż wysłuchiwać zatęchłych skarg klerykalnych macherów cechowych.

Zrozumieli to naganiacze krakowscy w rodzaju Kosobudzkiego i dali drapaka ze zjazdu przed jego końcem.

Ale w rezultacie ostatecznym robotnicy, zorganizowani zawodowo, mają wszelki powód do krytycyzmu i do oczekiwania, co też mieszczaństwo na szalę wypadków położy! Bo mowy pp. Romanowicza i Lewickiego, to trochę chyba za mało.

Nie było ani nafciarzy, ani cukrowni, ani fabryk żelaznych, ani żadnego większego warsztatu, ani menerów bankowych, ani inżynierów i techników, oficyalnie reprezentowanych. Wskazuje to, że punkt ciężkości nie leżał w żądaniach pozytywnych, mających odrazu ulgi przynieść przemysłowi, lecz w programie, nakreślonym dla znacznie szerszej publiczności. A tego programu nie nakreślono, bo tylko jeden ludowiec i kilku socyalistów o tę stronę Zjazdu się troszczyło.

„Kontakt“ organizacyj robotniczych z nowo utworzyć się mającym „Związkiem“ pozostanie więc i pozostać musi frazesem, za który żadna organizacya robotnicza nie weźmie odpowiedzialności, dopóki nie zobaczy roboty tego „Związku“.

Na ślepo robotnicy już się nikomu nie oddają.

Sprawozdanie centralnego inspektora przemysłowego za rok 1900.

II.

Wypadków nieszczęśliwych było w roku urzędowania 57.274, z których 473 zakończyło się śmiercią. Gdybyśmy mieli również daty co do chorób zawodowych i ich skutków, to mielibyśmy obraz spustoszenia, jakie rok rocznie kapitalizm czyni w społeczeństwie, i ofiar, które ten moloch krwiożerczy pochłania. Najwięcej tych wypadków przypada na przemysł metalowy, drzewny i budowlany, który to ostatni wykazuje też największy procent wypadków śmiertelnych. Masowych wypadków (katastrof) było 21, którym uległo 82 osób. Robotnicy skarżą się ciągle na zbyt późne załatwianie spraw o renty, a przedsiębiorcy na zbyt wysokie premie.

Inspektorzy napotkali 1512 osób młodocianych i kobiet, wbrew przepisom ustawowym zatrudnianych. Szczególne zamiłowanie do dzieci mają przedsiębiorcy ceglarscy i tkaccy, przyczem rozwijają nadzwyczajne zdolności w przekręcaniu znaczenia ustaw. Inspektor konstatuje ciągłą tendencyę skracania ustawowego czasu pracy. W 18 przedsiębiorstwach napotkali inspektorzy 8-godzinny dzień pracy, a procent zwiedzanych przedsiębiorstw o krótszym, niż 11-godzinnym dniu pracy, wynosi 57·2%, czyli przeszło połowa. W r. 1897 wynosiła ta liczba 42%, w 1898 r. 46·6%, w 1899 r. 48·5%. W tym ostatnim roku tylko 14 przedsiębiorstw posiadało 8-godzinny dzień pracy. Szczególnie postęp na tem polu wykazuje przemysł graficzny. Oto owoc uświadomienia proletaryatu.

Z drugiej strony jednak napotkali inspektorzy strasznie długi czas pracy, nadużycia przedsiębiorców, kpiących sobie wprost z przepisów ustawowych. Są wypadki, że robotnicy, przy piecach w cegielniach zatrudnieni, muszą być obecni przy piecu przez 8 do 10 dni bez przerwy, a tylko żona zluzuje takiego robotnika od czasu do czasu. Najbardziej naturalnie i na tem polu odznacza się Galicya.

Spoczynek niedzielny nie bywa dotrzymywany, szczególnie w przemyśle żywnościowym; w drobnym przemyśle zaś wypłata odbywa się częstokroć jeszcze w niedzielę. Śmiech u każdego czytelnika wzbudzi „spostrzeżenie“, poczynione przy tej sposobności przez inspektora, że robotnicy nie przykładają zbyt wielkiej wagi do spoczynku niedzielnego. Takiego „spostrzeżenia“ chyba dotąd nikt nie zrobił.

Tak samo nie przestrzega się niejednokrotnie przepisów o spoczynku zastępczym (Ersatzruhe). I tu prym mają piekarze, którzy przez sprytne kontrakty starają się odebrać robotnikom spoczynek.

Spostrzeżenia inspektora co do książek robotniczych, przytoczone przypadki nieprawnego zatrzymywania ich „w zastaw“, nielojalnych, tajemniczych znaków wpisanych robotnikom i trudności w wydobyciu książek z gminy, wszystko utwierdza tylko żądanie nasze, oddawna stawiane: zupełnego zniesienia książek robotniczych. Po co ta instytucya, tak ułatwiająca nadużycia? Czyż nie zastąpiłyby książek zwykłe świadectwa

---

bogactwa rodu, stał się królem przemysłowym. W nim to skupiły się twórcze siły, przekazane dziedzictwem licznych pokoleń rodziny robotniczej, cała energia w zarodku, całe odwieczne parcie człowieka z ludu.

Całe stulecia utajonej siły, cały nieskończony szereg przodków upartych i zmierzających do szczęścia, walczących w ukryciu wściekle i umierających w nędzy, złożyła się na tego tryumfatora, zdolnego do ośmnastogodzinnej pracy dziennie, posiadającego inteligencyę, rozum i wolę, które łamały wszelkie przeszkody. Przed upływem lat dwudziestu zabudował on całe miasto, powiększył personal swych fabryk do tysiąca dwustu ludzi i zebrał miliony. Wtenczas, dusząc się w małym domku, zbudowanym przez swego ojca, nabył za ośm kroć sto tysięcy franków Guerdache, wielką i wspaniałą rezydencyę, w której było gdzie pomieścić dziesięć stadeł, z pięknym parkiem, gruntami i folwarkiem. W przekonaniu jego Guerdache miało się stać patryarchalnem gniazdem rodu, w którem władać będą wśród zbytku jego potomkowie, mnogie pary skojarzone przez miłość, opływające w rozkosze, rodzić się i wzrastać w jego bogactwie, jak na ziemi błogosławionej. Przygotowywał im w przyszłości wymarzone przez siebie panowanie z pomocą pracy ujarzmionej i obróconej na pożytek wybranym, bo czyliż to nagromadzenie siły, ten jej nadmiar już dzisiaj, jaki czuł w sobie, czyliż on nie był ostatecznym, wiecznotrwałym, czy nie powinien był się powtórzyć, spotęgować nawet w dzieciach i długo, długo ani się nie wyczerpywać, ani zmniejszać? Lecz oto tego człowieka, silnego jak dąb, w młodym stosunkowo wieku jeszcze, w pełni władz, w pięćdziesiątym drugim roku życia — powala pierwsze nieszczęście: niespodziewany atak paralityczny, odejmujący mu władzę w obu nogach i zmuszający zrzec się kierownictwa „Piekłem“ na rzecz najstarszego syna Michała.

Michał Qurignon, trzeci z kolei w rzędzie głów rodu, liczył wówczas lat trzydzieści. Młodszy jego brat Filip ożenił się był w Paryżu wbrew woli ojca z kobietą nadzwyczajnej piękności, ale niepokojących manier; pomiędzy oboma synami zaś wiekiem stała dwudziestopięcioletnia córka Laura, doprowadzająca do rozpaczy rodziców krańcową dewocyą, w jaką popadła. Otóż Michał poślubił bardzo młodo kobietę niezwykle dobrą, chorowitą nieco, z którą miał dwoje dzieci: Gustawa i Zuzannę, jedno pięcio, drugie trzyletnie w owej chwili, kiedy nagłe nieszczęście ojca zmusiło go do objęcia zarządu „Piekła“. Ułożono, że będzie on prowadził hutę w imieniu i na korzyść całej familii, tak, że każdy z jej członków będzie miał swój udział w zyskach, wedle podziału przyjętego za zgodą wszystkich. Jakkolwiek Michał nie posiadał zadziwiających przymiotów ojca, ani jego wytrzymałości w pracy, ani metody, ani żywej inteligencyi, był jednak zrazu doskonałym szefem, umiał utrzymać przedsiębiorstwo przez całe lat dziesięć na dawnej wyżynie, a nawet rozszerzył w pewnym momencie zakres interesów tegoż, sprawiwszy nowe narzędzia i machiny. Wkrótce jednak poczęły się nań sypać kłopoty i nieszczęścia, które zdawały się zwiastować niedaleki upadek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pracodawcy, wedle ustawy wystawione?

Zaznaczamy tu, że wpisy do książek robotniczych ograniczyć się winny tylko do tego, jak długo i w jakiej gałęzi pracy był robotnik zatrudniony i że, wedle zdania inspektora w Gracu, nie odpowiada ustawie nawet taki wpis jak: „Posiadacz tej książki wystąpił z pracy zdrów, zadowolony z płacy, na własną prośbę, po dokonanem wypowiedzeniu.

Regulaminy fabryczne, jeżeli wogóle istnieją, grzeszą, jak dawniej, niezgodnością z tekstem ustawy, nie utwierdzaniem ich w miejscu uczęszczanem przez robotników i tem, że przepisy ich pozostają częstokroć na papierze. Zauważa przytem inspektor tendencyę fabrykantów szczególnie, tkackich, ustanawiania jednolitych regulaminów dla całych krajów i miejscowości.

Co do społecznych skutków sądów przemysłowych zauważyli inspektorzy 2 objawy:

1) Ponieważ sądy te przeważnie rozstrzygają o kwestyach wypowiedzenia, przeto zaostrzyły one od dawna już istniejącą antypatyę przedsiębiorców do 14-dniowego wypowiedzenia i dążność do jego usunięcia.

2) Energiczna działalność ławników robotników spowodowała częstokroć wydalanie ich z pracy przez niesumiennych „pracodawców.“

Żali się dalej inspektor na nieustające wypadki bezprawnych potrąceń z płacy i na smutne stosunki uczniów, przyczem konstatuje z zadowoleniem, że pod tym względem inspektor krakowski znalazł niespodzianych pomocników w robotnikach, którzy podczas pewnego strejku między innymi żądali uregulowania sprawy terminatorów.

Stan przemysłu był w tym roku nie bardzo pomyślny, szczególnie przemysłu tkackiego, który upadł z powodu podrożenia surowca i dopiero ostatnimi czasy się podniósł, co się naturalnie odbiło na położeniu robotników.

Do smutnego położenia robotników w Galicyi przyczyniła się stagnacya budowlana, a wogólności drożyzna węglowa; jednym ze skutków tej nędzy robotniczej była masowa emigracya, zwłaszcza z Galicyi.

Strejków było 139, o ile doszły one do wiadomości inspektorów.

Sprawozdanie inspektora centralnego robi nadzwyczaj smutne wrażenie; instytucya ta pozbawioną jest władzy, egzekutywy, o personalu przeciążonym pracą, upada wprost i traci coraz bardziej na znaczeniu i zajmuje tylko obecnie, jako charakterystyczna ilustracya do słów, które niedawno padły, że Austrya pod względem ochrony robotniczej stoi wyżej od innych państw.

W następnych artykułach omówimy sprawozdanie inspektorów krakowskiego i lwowskiego.

Dr. S. Z.

Przegląd polityczny.

= Wzrost głosów socyalistycznych w Holandyi. Przy ostatnich wyborach w Holandyi poniosła partya liberalna straszną klęskę, a zwyciężyli ewangieliccy klerykali. Holandya dostanie więc teraz klerykalny rząd. Maskę liberalną zastąpi maska pobożna. Jednak w rzeczywistości największy tryumf święciła socyalna demokracya, albowiem ilość głosów, oddanych na socyalistycznych kandydatów, wzrosła w porównaniu z poprzednimi wyborami w trójnasób. W r. 1897 otrzymali socyalistyczni kandydaci w Holandyi ogółem 11.625 głosów, przy obecnych zaś wyborach 35.333, nie licząc 2946 głosów, które otrzymał niezawisły socyalista Van der Zwaag.

W 8 okręgach przyjdą kandydaci socyalno-demokratyczni do ściślejszych wyborów, w 2 zaś Van der Zwaag. Prawdopodobnie tow. Schaper zostanie przy wyborach ściślejszych wybrany w 2 okręgach; taksamo też tow. Van Kol, a może i Van der Zwaag. Nadto ma szanse tow. Henryk Polak, prezes związku zawodowego szlifierzy dyamentów, który przyjdzie do ściślejszego wyboru w trzecim okręgu Amsterdamu. Poprzednio zasiadał w parlamencie holenderskim tylko tow. Troelstra, który w r. 1897 mandat swój zdobył w głosowaniu ściślejszem; teraz ten okręg wyborczy zdobyli ewangeliccy klerykali, mimo, że tow. Troelstra otrzymał tam obecnie o 100 głosów więcej, niż w poprzednich wyborach.

Jest jednak nadzieja, że tow. Troelstra wejdzie mimo to do parlamentu z innego okręgu. Wybory ściślejsze odbędą się 27 czerwca. Towarzysze nasi przygotowują się do nich energicznie pod hasłem walki z klerykalizmem.

Przegląd społeczny.

Niesłychany wyzysk robotników, jaki panuje w fabryce wojskowego obuwia pod firmą: Tabor i Czubryt w Dębnikach, powinien wreszcie spowodować władze przemysłowe do wglądnięcia w te stosunki i pociągnięcia wyzyskiwaczy do odpowiedzialności za łamanie ustawy przemysłowej. W fabryce tej Tabor i Czubryt nietylko samowolnie przedłużają dzień roboczy, nietylko płacą za robotę śmiesznie małą cenę, ale nadto łamią ustawą zagwarantowany spoczynek niedzielny, zmuszając robotników do pracy w niedziele, na urządzenia hygieniczne zaś nie zwracają najmniejszej uwagi.

W pracowni Tabora i Czubryta zajętych jest około 40 robotników przy wyrabianiu obuwia wojskowego. Praca trwa od godziny 4 rano aż do zmierzchu, to znaczy dzień roboczy wynosi tam przeciętnie **od 14 do 16 godzin!** Praca nie odbywa się jednak w warsztatach widnych i suchych, ale w drewnianych szopach i stodołach, stojących tuż obok kloak. W szopach tych nie ma okien, jedyny przystęp ma światło przez drzwi, wskutek czego jest tam ustawicznie ciemno; urządzenia warsztatowe zastępują tam deski, ułożone na klocach; podłogi nie ma żadnej, wilgotna ziemia sięga robotnikom prawie po kolana; w razie deszczu woda leje się robotnikom na głowy, wytwarzając wilgoć i błoto. W tych ciemnych norach, zatrutych wyziewami z kloak muszą robotnicy pracować po kilkanaście godzin dziennie. Za pracę wśród takich warunków pobierają robotnicy zapłatę od **50 ct. do 1 złr.** dziennie; tylko niewielu z nich pobiera nieco wyższą zapłatę; robota jest od sztuki. Tabor i Czubryt wypłacają swych robotników kwitkami na wikt!

Część robotników (zamiejscowi) mieszka w fabryce; nie ma tam jednak ani sypialni, ani łóżek. Robotnicy śpią na strychu, wśród kurzu, na cegłach lub na słomie, jeśli który z nich jest w stanie kupić sobie słomę. Barłogi te, pełne kurzu i robactwa robią przygnębiające wprost wrażenie.

Ponadto Tabor i Czubryt traktują robotników jak swych niewolników; ordynarne obelgi i wyzwiska są u tych panów majsterków na porządku dziennym. Doprowadzeni do rozpaczy robotnicy porzucili dnia 14 bm. pracę, żądając wyższej zapłaty i ludzkiego obchodzenia się ze strony majstrów.

Wyzyskiwaczom pospieszył jednak na pomoc cech szewski. W sobotę dnia 15 bm. o godzinie 4 rano wpadł do śpiących na strychu robotników starszy cechu szewskiego Szufa, znany robotnikom macher jeznicki, wraz z żandarmem z Dębnik i począł robotników gwałtem spędzać do roboty, grożąc im, iż w razie strejku nie otrzymają należącej się im zapłaty. Przyjaźniak Szufa, arcykatolik, noszący chorągwie po procesyach, oddaje wyzyskiwaczom Taborowi i Czubrytowi żandarmskie usługi, zmuszając robotników do zaprzestania strejku. Tego Szufę powinni sobie robotnicy dobrze zapamiętać. teroryzowani w ten. sposób robotnicy podjęli pracę na nowo i musieli pracować przez całą niedzielę dnia 16 b. m. od świtu do wieczora!

Zwracamy uwagę władzy przemysłowej na te ohydne stosunki i spodziewamy się, że władza nie pozwoli na bezkarne znęcanie się nad ludźmi.

Z ruchu robotniczego we Lwowie Dnia 10 bm. odbyło się poufne zebranie robotników krawieckich, na którem przemawiał tow. Mięsowicz o akcyi za zniesieniem chałupnictwa, która to sprawa była postawiona na porządek dzienny Walnego zgromadzenia pryncypałów w niedzielę 9 czerwca, a które się nie odbyło, bo majstrów jawiło się zaledwie 4, a delegatów robotników 6. Po przemówieniach jeszcze kilku towarzyszów uchwalono wysłać delegatów na zjazd pracodawców i robotników,

który odbędzie się w dniach 16 i 17 bm. we Lwowie, a to tow. Mięsowicza, Blacharskiego, Onderkę i Galewicza. Uchwalono następnie płacić podatek partyjny w kwocie 4 hal. co tygodnia, począwszy od dnia 1 maja 1901 r. Następnie wybrano 2 mężów zaufania do miejscowego komitetu partyjnego, a to tow. Jana Mięsowicza i Andrzeja Andreasika.

Strejk w Rosyi. Berlińskie dzienniki donoszą z Petersburga: W bałtyckich warsztatach okrętowych przyszło do strejku. Robotnicy strejkujący w większej liczbie otoczyli warsztaty i atakowali je. Były one obsadzone przez ajentów policyjnych. Następnie udali się robotnicy do położonej w pobliżu fabryki Gwozdilnaja i wybili tam wszystkie szyby.

Przybyli żandarmi i po dłuższych usiłowaniach przywrócili spokój. Tłum, rozbiegając się po ulicach, wybijał szyby w rozmaitych fabrykach i domach prywatnych. Między innemi wybito szyby w fabryce maszyn Pulmana i papieru Polsena. Także w jednej francusko-rosyjskiej fabryce wybito szyby.

Czy strejk jest vis major. Sporną w praktyce kwestyą, czy strejk należy uważać za vis major, zajmowały się w ostatnim czasie, jak donosi „Deutsche Juristen-Zeitung“, dwa zagraniczne sądy. Sąd handlowy w Antwerpii miał rozstrzygnąć wypadek, w którym pewna firma w Antwerpii nie wypełniła układu o przewóz, powołując się na to, iż robotnicy wskutek sporu o płacę zastrejkowali. Strona skarżąca wygrała spór i utrzymała się z żądaniem odszkodowania, gdyż sąd przyjął, iż strejk wypełnienia kontraktu przewozowego nie uniemożliwił, lecz tylko uczynił je mniej zyskownem, że zatem nie zachodzi vis major. Zupełnie podobnie rozstrzygnął londynki County Court (sąd hrabstwa), przyznając skarżącym za każdy dzień zwłoki umówioną kwotę 8 funt. szterl., chociaż sąd mógł stwierdzić, iż przez strejk londyńskich robotników portowych uniemożliwionem było wyładowywanie towarów.

Z sali sądowej.

Autorytet żandarma w sądzie. Dnia 18 bm. odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym rozprawa, niezwykle znamienna dla naszych stosunków sądowych. Oskarżoną była włościanka z Krzesławic, Katarzyna Grelecka, obwiniona o dwa grube przestępstwa, mianowicie o przekroczenie przekupstwa z § 311 uk. i o złośliwe wypalenie oczu krowie swej sąsiadki, co stanowi przekroczenie z § 468.

Generalnym świadkiem w obu sprawach był żandarm Bolek, który stanowczo, pod przysięgą służbową twierdził, że Grelecka chciała go przekupić flaszką rumu i paczką cukru, aby uwolnił z wojska jej syna, Jana.

Oskarżona tłómaczyła się w ten sposób, że jest ofiarą wrogów, którzy ją chcą zniszczyć. Flaszkę rumu i cukier niosła dla miejscowej nauczycielki i tylko przypadkiem zostawiła je przed koszarami żandarmskiemi. Tłómaczenie to nie znalazło jednak wiary u sędziego Krzyżanowskiego. Dopiero naoczne ukazanie się owego syna Jana, który chciał się rzekomo uwolnić od wojska, rozjaśniło całą sprawę. Okazało się bowiem, że ów kandydat na żołnierza jest siedmioletniem dzieckiem!

Obrońca oskarżonej, adwokat dr Ignacy Suesser, zauważył wobec tego faktu, że doniesienie żandarma polega widocznie na pomyłce.

Na zarzut ten odpowiedział sędzia Krzyżanowski, że nie pozwoli podawać zeznań żandarma w wątpliwość, gdyż nikt nie ma prawa kwestyonować doniesień tych, którzy reprezentują władzę.

Dr Suesser zastrzegł się przeciw takiemu ograniczaniu praw obrony i z naciskiem wykazywał, że i drugie doniesienie żandarma oparte jest nie na własnych spostrzeżeniach tegoż, lecz na tem, co p. „zugsführer“ zasłyszał od sąsiadek Greleckiej.

Sędzia Krzyżanowski zmuszony był ostatecznie na wniosek obrony odroczyć rozprawę, celem przesłuchania świadków odwodowych.

Proces wskutek interpelacyi poselskiej. W Tarnowie rozegrał się dnia 15 bm. ciekawy proces.

W nocy dnia 6 kwietnia 1873 r. nawiedził Ropczyce groźny pożar, który prawie całe miasto zniszczył. Podczas pożaru dokonano kradzieży, której ofiarą padł niemal cały ruchomy majątek Maryanny Pragłowskiej, o której wiedziano, że jest bardzo zamożna. Opowiadała ona niejednokrotnie, że gdy paliło się koło jej domu, wszystką gotówkę i kosztowności złożyła do szkatułki i dała jakiemuś nizkiemu, w kożuch ubranemu mieszczaninowi do przechowania. Według domniemania Pragłowskiej, miał to być niejaki Jakób Szpara. Umarła ona jednak niebawem potem i sprawa cała poszła w niwecz — zdawało się: na zawsze. Dopiero w roku 1884, kiedy różne okoliczności silnie za tem przemawiały, iż owym mężczyzną, który od Pragłowskiej odebrał szkatułę z pieniądzmi, był istotnie Jakób Szpara, wdrożono śledztwo przeciw niemu o kradzież, a przeciw bratu jego, Konstantemu, o współudział w niej.

Śledztwo zostało wówczas z braku dowodów zastanowione Ale sprawę jeszcze raz odgrzebano. Wskutek interpelacyi posła Krempy w parlamencie otrzymał sąd tarnowski nakaz, aby ponownie śledztwo wdrożyć.

I oto po 28 latach od chwili rzekomego popełnienia czynu, stanęli obaj bracia Szparowie przed sądem.

Rozprawie, do której zawezwano przeszło 100 świadków, przewodniczył radca Gołąb. Oskarżał prokurator Olszewski, bronił dr. Goldhammer.

Oskarżony Jakób Szpara twierdził, że nie poczuwa się do winy; że w czasie pożaru w domu Pragłowskiej był zajęty ratowaniem w przeciwnej stronie miasta. Nagłe wzbogacenie się po pożarze tłumaczy tem, że za żoną dostał ogród wartości kilkuset złr., a następnie prowadząc stolarkę i handlując nierogacizną przy oszczędnem nadzwyczaj życiu, dorobił się znacznej fortuny.

W podobny sposób tłumaczył się i Konstanty Szpara.

Świadkowie pod przysięgą zeznali, że przed pożarem w Ropczycach byli obaj Szparowie biedni, a po pożarze nagle skupywali grunta i to tak dalece, iż majątek ich oceniano o parę lat później na tysiące.

Jeden ze świadków, Maryanna Marchutowa, zeznała, że widziała na podwórzu realności Pragłowskich obu obwinionych, że Jakób Szpara ubrany był w kożuch, że wychodząc z pomieszkania Pragłowskiej, miał pod kożuchem jakiś ukryty przedmiot. Tęsamą okoliczność stwierdza Franciszek Mazurkiewicz.

Najbardziej obciążające były zeznania świadka Józefa Roga. Stwierdza on bowiem pod przysięgą, że gdy się już koło domu Pragłowskich paliło, on wszedł do środka i natrafił właśnie na chwilę, jak Pragłowska, stojąc na środku izby, dawała Jakóbowi Szparze szkatułę i odezwała się, aby wracał, bo to cały jej majątek.

Oskarżeni bronili się, zarzucając, że świadkowie zeznają pod wpływem nienawiści.

O godz. 4 nad ranem udali się sędziowie przysięgli na naradę. Wśród ogólnego naprężenia w przepełnionej sali ogłosił przewodniczący ławy, że na pytanie w kierunku zbrodni kradzieży odpowiedziano 9 głosami nie, na pytania zaś w kierunku sprzeniewierzenia odpowiedzieli sędziowie 12 głosami tak.

Na tej podstawie trybunał zasądził Jakóba Szparę na 5 lat ciężkiego więzienia, a Konstantego Szparę wobec wielu okoliczności łagodzących, na jeden rok ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 20 czerwca 1566. Urodziny Zygmunta Wazy. — 1762. Pisma Rousseau spalone w Genewie, jako kacerskie. — 1791. Nieudała ucieczka Ludwika XVI. 1900. Chińczycy mordują ambasadora niemieckiego w Pekinie, br. Kettelera. Burowie ponoszą klęskę.

Dziś w teatrze: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Sobota: „Uriel Acosta“, tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa.

Opinia publiczna w Galicyi. Pan Adam Siedlecki gromi w fejletonie „Słowa Polskiego“ dziwną apatyę, z jaką nawet ta garść inteligencyi, na pozór interesującej się sztuką, stoi wobec różnych „monstrualnych faktów“, dotyczących tej dziedziny.

„A przecież tysiąc ludzi — woła p. S. — świadomych swego ukochania, broniących krzywd, jakie się dzieją, tysiąc ludzi, chcących czegoś, to już jest siła. Tysiąc niezależnych ludzi może uczynić, by jeden z talentów polskich nie marniał systematycznie od młodych lat do siwizny; tysiąc ludzi może wywrzeć uczciwą presyę, by rada miejska nie przyjmowała do wiadomości interpelacyi, policzkującej dramat polski (mowa tu, oczywiście, o abderskiej

interpelacyi rajcy Janowicza, *przyp. red.)*, tysiąc ludzi może wydobyć głos, który powie, że społeczeństwo protestuje przeciw odrzucaniu dzieł sztuki, przeciw odrzucaniu „najlepszego dzieła sztuki z ubiegłego roku“ (witrażowego kartonu Wyspiańskiego: „Kazimierz Wielki“) dla dogodzenia czyjejś fantazyi“ (kardynała Puzyny).

Przyznajemy zupełną słuszność uwagom p. Siedleckiego... tylko, czy ta obojętność naszej inteligencyi nie jest wogóle wynikiem galicyjskiej tresury, które od ławy szkolnej aż do grobowej deski usiłuje w każdym człowieku i w każdej sprawie tłumić wszelki głos krytyki? Na oburzenie, któreby oczyścić mogło atmosferę w jakiejkolwiek dziedzinie, potrzeba społeczeństwa mniej zahukanego, mniej przydeptanego do ziemi, przyzwyczajonego do otwartego manifestowania swych uczuć, do niecofania się przed niczem i nikim, gdy chodzi o obronę słusznej sprawy. Nie jest to zatem jakiś objaw, dający się wyłącznie zaobserwować w kwestyach, związanych ze sztuką, ale wynik a n e m i i i b e z w o l i w i ę z i e n n e j, wyhodowanej przez stańczykowską klikę. Gdzież w innym kraju mogłaby się np. utrzymać u steru klika tak w ostatnich czasach skompromitowana, jak ta, która trzęsie Galicyą? Huragan gniewu obrażonego w swej dumie narodu zmiótłby ją z widowni. U nas inaczej. Przeciętny inteligent nawpół ziewając przyjmuje do wiadomości każde nowe nadużycie, każde nowe „sprawozdanie bankowe“, wydrukowane w rubryce: „Z s ą d u“. A gdy usłyszy jakieś ostre słowo krytyki — to ono tak dalece nie harmonizuje z jego własną obojętnością, że wydaje mu się czemś potwornem; powtarza tedy chytrą piosnkę stańczykowską, ułożoną *ad usum delphini* i mającą odwracać uwagę od nadużyć: „zohydza kraj“. Woli odgrywać rolę „durnego Jasia“, któremu każą przyglądać się z palcem na ustach grabieży publicznego mienia, niż zaprotestować również energicznie, bo tamta rola bardziej się zgadza z jego tępą apatyą. A przecież, gdyby te protesty nie były odosobnione, a płynęły z ust całego kraju, wiedzianoby wszędzie, iż istnieje linia demarkacyjna pomiędzy zgangrenowaną kliką i ogółem społeczeństwa i „honor“ kraju, o którym rozpisuje się tak obszernie — kto? — prasa najemna owej kliki, istotnie byłby uratowany. Ale niestety u nas brak opinii. Znaleźć ją można tylko u małej garstki niezależnej inteligencyi i w szeregach zorganizowanych robotników.

Zjazd maturzystów. Komitet wiecu maturzystów przyjmuje zgłoszenia referatów na wiec tylko do dnia 22 bm. Zaproszenia na wiec (poufne zebranie) wydaje się w lokalu filii administracyi „Promienia“ w Krakowie, ul. Batorego 23, III p., od godz. 11—12 w południe i przy ul. Krupniczej 8, I p., u p. Trzcińskiej, od godz. 3—5 popołudniu codziennie do 27 bm.

Rektorem lwowskiego uniwersytetu na przyszły rok szkolny został wybrany prof. dr. Ludwik R y d y g i e r.

Nowy wypadek w nowosądeckich warsztatach kolejowych. Z Nowego Sącza donoszą nam: Nieszczęśliwe wypadki w tutejszych warsztatach kolejowych mnożą się, dzięki niedbalstwu władz kolejowych, z przerażającą szybkością. W przeciągu miesiąca mamy już trzeci wypadek do zanotowania; tym razem w i n a nieszczęśliwego wypadku l e ż y w g o s p o d a r c e p. Z b o r o w s k i e g o, byłego naczelnika warsztatów kolejowych. P. Zborowski, chcąc widocznie pozyskać sobie łaski dyrekcyi, wprowadził w oddziale maszynowym „oszczędność“ tego rodzaju, iż powydalał z oddziału tego robotników fachowych, jako to: tokarzy, ślusarzy itd., a miejsca ich obsadził nieukwalifikowanymi, niewykształconymi, licho płatnymi robotnikami, używanymi przedtem do zwykłych posług; ludzie ci oczywiście nie mają pojęcia o obchodzeniu się z maszynami. Skutki tego oszczędnościowego systemu okazały się nie długo. Dnia 15 bm. chłop M i c h a l i k, zajęty przy tokarni kołowej, w chwili, gdy czyścił swą maszynę, która wówczas znajdowała się w biegu, s t r a c i ł d w a p a l c e u l e w e j r ę k i. Mianowicie tryby, które Michalik czyścił jutą, pochwyciły jutę a z nią i rękę, i obcięły jeden palec a drugi zgruchotały. Na szczęście zwój juty był tak wielki, iż wstrzymał maszynę, gdyż inaczej Michalik mógł u t r a c i ć c a ł ą r ę k ę.

Niedbalstwo i brak wszelkiego nadzoru w warsztatach kolejowych doprowadziły już do trzeciego wypadku w przeciągu miesiąca. Trzy ofiary: Filip, Kmiecik i Michalik przypłaciły zdrowiem to niedbalstwo, mimo to jednak władze kolejowe nie pociągają winnych do odpowiedzialności. W oczach władz kolejowych życie robotnika widocznie jest bardzo tanie.

Rewolucya w redakcyi „Figara“ przybiera coraz ostrzejsze formy. Przypominamy, iż przed miesiącem rada nadzorcza tego dziennika, będącego przedsiębiorstwem akcyjnem, zażądała od dotychczasowych redaktorów Rodays'a i Periviera ustąpienia. Rodays zgodził się podać do dymisyi, Perivier zaś oświadczył, iż ustąpi tylko na żądanie akcyonaryuszów. Co więcej, korzystając z deklaracyi Rodaysa, postanowił go usunąć z redakcyi, co mu się udało, gdyż miał za sobą kierownika oraz właściciela drukarni. Mówiono, iż Perivier dopuścił się nawet gwałtu na osobie Rodaysa, grożąc mu rewolwerem, gdy Rodays nie chciał dobrowolnie ustąpić, twierdząc, iż jego dymisya wejdzie w życie dopiero z chwilą, gdy zatwierdzi ją zgromadzenie akcyonaryuszów. Co prawda tej wersyi zaprzeczyły obie strony. Bądź co bądź Perivier odtąd zaczął wyłącznie rządzić w redakcyi; zaprowadził zmiany w personalu współpracowników, a w drukarni przyjmowano tylko artykuły, zaopatrzone jego znakiem. To był akt I.

Przed paru dniami zebrało się zgromadzenie akcyonaryuszów, zwołane powtórnie (na pierwszem brakowało kompletu), na którem, bez względu na ilość obecnych, miano powziąć uchwały co do kierownictwa dziennika. Na zgromadzeniu tem uchwalono usunąć zarówno Rodaysa, jak i Periviera, a redakcyę powierzyć dotychczasowemu sekretarzowi pisma p. Calmette. Tymczasem Perivier, dowiedziawszy się o tej uchwale, zakwestyonował jej prawomocność na tej podstawie, że w zgromadzeniu brali udział zbyt nieliczni przedstawiciele akcyj i że nie przedłożono mu wcale zarzutów, czynionych jego sposobowi prowadzenia pisma, przez co odebrano mu możność obrony.

Gdy po zgromadzeniu przewodniczący rady nadzorczej Prestat wraz z kilkudziesięciu akcyonaryuszami udali się do domu, gdzie mieści się redakcya „Figara“, zastali wszystkie drzwi zamknięte i zabarykadowane tak, że tylko dzięki „zdradzie“ kolporterów pisma dostali się do wnętrza. Zaczęła się arcykomiczna sytuacya. Pan Prestat, akcyonaryusze i nowy redaktor pozajmowali na znak władzy różne gabinety w ogromnym lokalu redakcyjnym. Pan Perivier i współpracownicy pracowali w swoich pokojach. Nikt nie chciał ustąpić z placu w obawie, by przeciwnik nie pochwycił tymczasem władzy w swe ręce. Nawet jedzenie kazano sobie sprowadzić z miasta.

Obie strony zwróciły się do policyi, lecz policya odmówiła swej interwencyi, nie wiedząc po czyjej stronie w tym sporze jest słuszność.

Wreszcie p. Prestat zwrócił się do prezesa sądu cywilnego z prośbą o wydanie rozkazu, by opieczętowano pracownię p. Periviera. Prezes przychylił się do tego życzenia i wydał rozporządzenie natychmiastowego nałożenia pieczęci. Było już późno, z trudnością odszukano odnośnego sędziego pokoju, jeszcze trudniej było odszukać urzędnika, przechowującego pieczęć, gdyż mieszka on za miastem. Wynajęto natychmiast automobil, który całą siłą pary podążył na przedmieście. Wreszcie w asystencyi policyi dokonano nałożenia pieczęci, lecz cały materyał do dziennika znajdował się już w drukarni. Pan Prestat domagał się opieczętowania kolumn ze złożonymi artykułami, lecz właściciel drukarni oparł się temu na tej podstawie, że drukarnia jest jego prywatną własnością, zupełnie niezależną od spółki akcyjnej. Toteż mimo ingerencyi władz wyszedł numer „Figara“, z artykułem wstępnym Periviera, w którym najście akcyonaryuszów na lokal redakcyjny, nazwane zostało napadem bokserów.

Blamaż biskupi. Pod tym tytułem podaje „Frank. Ztg.“ opis skandalu, który spowodował przeniesienie biskupa Cos'a do Valladolidu. Jest to degradacya tem dotkliwsza dla „jego eminencyi“, ponieważ pozbawia go jakich 60.000 pezetów rocznie, które poza pensyą, w formie różnych dochodów, dostarcza mitra stołeczna. Samowola i mściwość tego dostojnika kościelnego wywoływały takie niesnaski w dyecezyi, że już arcykatolickie ministerstwo Silveli czuło się niezadowolonem z jego praktyk.

Ale przejdźmy do faktów. Przed paru laty biskup zasuspendował dwóch księży ze swej dyecezyi, ponieważ nie podobały mu się ich przekonania polityczne. Znamiennem jest, iż jeden z zasuspendowanych — ks. Jose Ferrandiz — należeć ma do najwykształceńszych ludzi w Hiszpanii. O ile jednak Ferrandiz, posiadający własny majątek, nie znalazł się przy

najmniej w przykrej sytuacyi majątkowej, o tyle drugi usunięty od ołtarza ksiądz, nazwiskiem Ramon Sarmiento, ujrzał się nagle na bruku, bez żadnych środków do życia; został jednak przygarnięty przez swego lepiej sytuowanego kolegę. Po 8 miesiącach takiego życia bez, jutra postanowił Sarmiento poczynić kroki, aby zostać napowrót przyjętym do kościoła. Udał się tedy w pokorze do sekretarza biskupiego don Juliana de Diego y Acolea (nie byle jakie nazwisko!). Sekretarz dał mu do zrozumienia, że łaskę jego eminencyi zdobyć może napowrót, jeżeli napisze ostry pamflet przeciwko swemu dotychczasowemu dobroczyńcy Ferrandizowi. Nie pomogły żadne prośby — sekretarz oświadczył, że to ostatnie słowo biskupa.

Z tego jednak zawiązku tragedyi wywiązała się arcypocieszna komedya. Sarmiento, nie mogąc się zdobyć na spełnienie wymaganej od niego podłości, opowiedział całą sprawę Ferrandizowi; Ferrandiz sam zasiadł do napisania broszury, gdzie zarzucił sobie całą litanię najfantastyczniejszych zbrodni i występków, poczem Sarmiento udał się z tą pracą do pałacu biskupiego.

Biskup był już uprzedzony o jego „skrusze“, przyjął go więc w sali recepcyjnej, siedząc na tronie pod baldachimem i mając po prawicy sekretarza Alcoleę, po lewicy swego powiernika ks. Gonzaleza Pareję. Przed tą trójcą odczytał Sarmiento broszurę, która otrzymała aprobatę i poklask eminencyi. Biskup uczuł się nawet tak rozczulonym, że uściskał domniemanego autora. Sarmiento dostał zlecenie natychmiastowego wydrukowania pamfletu, na co z biskupiej szkatuły otrzymał potrzebną sumę. Pierwszy arkusz broszury po wyjściu z druku został zaraz odesłany do biskupa, oraz do prokuratora sądu kościelnego ks. Asensio Torrosa, który dał swoje „imprimatur“. Dalsze arkusze jednak nie wyszły... natomiast w dzienniku „Pais“ znalazł się detaliczny opis powstania owej siarczystej broszury. W parę dni potem antyklerykalny tygodnik „El Motin“ dorzucił do poprzednich rewelacyj nową, że właśnie do jego drukarni została ona oddaną.

Historya ta tak dalece — mówiąc jak najłagodniej — ośmieszyła biskupa, że postanowiono czekać na pierwszy wakans, aby go się pozbyć z Madrytu.

„Głos narodu“ umieszcza od pewnego czasu, tj. od chwili, kiedy napiętnowałem na podstawie aktów urzędowych szantażystę posła Wielowieyskiego w parlamencie, szereg najniedorzeczniejszych pogłosek o mnie, puszczanych w obieg przez przyciśniętego do muru i zdemaskowanego człowieka, którego nawet Koło polskie nie ośmiela się bronić, bo chodzi także o starego księcia Sapiehę, którego usiłował Wielowieyski skarotować.

W kilka dni po mojej mowie, dostałem list z Kołomyjskiego, w którym życzliwa mi osoba doniosła o tej kampanii plotek wszczętej przez p. Wielowieyskiego. Odpowiedziałem na to jasnem i niedwuznacznem oświadczeniem w parlamencie.

Teraz rozpoczynają kolportować te same nieuchwytne pogłoski w „Głosie narodu“. Wobec nich znów z całą stanowczością oświadczam:

1. Że informacyj o postępkach Wielowieyskiego dostarczali mi znajomi i współpracownicy tego posła, oraz akta urzędowe i jego własne artykuły i oświadczenia w dziennikach.

2. P. Wielowieyski uczynił doniesienie do Izby adwokackiej na adwokata dra Hermana Seinfelda, któremu jego obronę w zupełności zostawiam, oświadczając tutaj tylko:

3. Że p. dr Seinfeld ani jednem słowem ani mnie, ani redakcyę „Naprzodu“ o sprawkach Wielowieyskiego nie informował, żadnych o tem artykułów w „Naprzodzie“ nie pisał, ani nie nadsyłał;

4. Że dopiero dziś po powrocie do Krakowa dowiedziałem się, iż p. dr Seinfeld pracował jako adwokat dla pp. Schütza, jego szwagra Wielowieyskiego i Mandla i że za swoje czynności zażądał przed dziewięciu miesiącami od tych panów honorarym, którego mu Wielowieyski nie chce zapłacić.

Stwierdzam to wszystko publicznie, aby zaprzeczyć pogłoskom i przypuszczeniom, któremi usiłuje się bronić zdemaskowany członek Koła polskiego przed złożeniem mandatu, do czego będzie przez Koło polskie prawdopodobnie zmuszony.

„Honor“ p. Wielowieyskiego za jasno przezemnie został skwalifikowany, aby można było coś tu zmienić „pogłoskami“, domysłami i stylistycznym rozbojem, uprawianym w „Głosie narodu“.

Kraków, dnia 18 czerwca 1901.

Ignacy Daszyński.

Ryzyko robotnicze. Na stacyę ratunkową przyprowadzono w poniedziałek o 12 w południe Józefa Kurczaka, ślusarza, któremu spadła belka na głowę z rusztowania przy restauracyi kościoła Dominikańskiego. Po zaopatrzeniu poszedł do domu. O 4 po południu wezwano pogotowie powtórnie do niego, odwieziono go do szpitala, gdzie zmarł o godz. 9 wieczór.

Złożenie mandatu. Styryjski poseł do parlamentu z kuryi miejskiej Judenburg, dr. Henryk Reicher, niemiecki ludowiec, złożył mandat.

Lueger się gniewa. Na zgromadzeniu antysemitów w Wiedniu wygłosił dr. Lueger mowę, w której zajął wrogie stanowisko wobec gabinetu dra Körbera. Dr. Lueger zarzucił gabinetowi, iż wpłynął na Izbę panów, by wniosków antysemickich, mianowicie o zmianie ustawy przemysłowej, nie przyjęła, względnie odroczyła. Z tego też powodu zapowiada Lueger wobec gabinetu najostrzejszą opozycyę. Dalej zaznaczył dr. Lueger, że zbeszczeszczenie jego osoby przez wszechniemców nastąpiło za wiadomością prezydenta Izby i nawet za interwencyą jego przyjaciela pos. Skenego.

Powódź w Karyntyi i Krainie. Roztopy wiosenne w górach okolicznych sprawiły, że rzeka Drawa i jej dopływy wezbrały i wylały. Rzeka Gail tak wylała, że zalała całą dolinę tego nazwiska, czyniąc z niej jedno olbrzymie jezioro. Wszystko w około, plony i dobrobyt zniszczone. W dolinie rzeki Sawy nastąpiło gwałtowne oberwanie chmury; Sawa wzbiera i grozi wylewem lada chwila.

Pobożni oszuści.

(Telefonem).

Lwów, 19 czerwca. Na wczorajszej rozprawie popołudniowej składał zeznania jako świadek

ks. Letus Olszewski,

Bernardyn, radca miejski, członek Rady nadzorczej „Unio catholica“, zeznaje, że zgodził się na przyjęcie godności radcy nadzorczego na propozycyę Drezińskiego. Nie troszczył się wcale o księgi i rachunki, polegając na przysłowiowej sumienności Thumena. Dopiero w grudniu 1900 roku przybiegł do niego Dreziński i zawiadomił go, że Thumen nie jest inżynierem kolejowym i że prowadzi fałszywe manipulacye z policami i kaucyami. Poszli tedy do dra Starczewskiego, który oświadczył, że już o tem wie. Odbyli więc wszyscy trzej konferencyę z Thumenem, który ich uspokoił, wykazując się księgami i kwitami. Ks. Olszewski zaznaczył na tej konferencyi, że żydowskimi agentami należy się posługiwać tylko okolicznościowo.

Na prywatnej konferencyi z ks. Wójcikiem, na której ks. Olszewski nie był obecnym, wyłudził Thumen natarczywemi naleganiami od ks. Wójcika, gwardyana Bernardynów z Przeworska, podpis na poświadczeniu, że ks. Wójcik odebrał od niego depozyt w wysokości 16.000 koron, których rzeczywistości ks. Wójcik nie otrzymał. Ks. Olszewski napisał wtedy do centralnej dyrekcyi do Wiednia list, zawiadamiający o depozycie. Dopiero gdy bar. Kalbermatten przyjechał do Lwowa, powiedziano mu, że depozytu niema. Kalbermatten obiecał wobec tego przysłać pieniądze, ale ich nie przysłał. W każdym więc razie centralna dyrekcya wiedziała, że depozytu niema.

Gdy szwindel z kaucyami wyszedł na jaw, tj. gdy adwokat Pollaka ze Stanisławowa, dr. Ostermann, wystąpił imieniem swego klienta, napisał do niego ks. Olszewski list, że ręczy za kaucyę Pollaka; pisał zaś z pełną świadomością, poczuwając się do tego obowiązku jako ksiądz Bernardyn, i prosił Ostermanna, aby tenże napierał na dyrekcyę centralną, zapewniając, że mu za to będzie wdzięcznym.

Koledzy z rady miejskiej (Starczewsni?) uspokajali świadka, że niema się czego obawiać, że należy mieć zaufanie do centralnej dyrekcyi. Thumena uważał za męża zaufania centralnej dyrekcyi i w listach do dyrekcyi nazywał Thumena dyrektorem, czemu bar. Kalbermatten nie oponował.

Kalbermatten obiecał, że przyszle 10.000 koron na wyrównanie kaucyj, ale słowa nie dotrzymał i wykręcał

się. Przyjechawszy zaś do Lwowa do sędziego śledczego Zawadzkiego, udawał z głupia franta, usiłował wszystko na Olszewskiego zwalić i żądał, aby Olszewski pokrył wszystkie braki ze swego majątku, który, zdaniem Kalbermattena, wynosi 70.000 koron.

Świadek Bielecki,

następca Thumena, zaprzysiężony mimo sprzeciwu obrony, zeznaje, że cencentralna dyrekcya już po zasuspendowaniu Thumena nie przysyła żadnych pieniędzy na pensye dla urzędników i winna je im do dnia dzisiejszego. Radca dyrekcyjny Ferdynand Stiller, gdy przyjechał z Wiednia na szkontrum, nie zastał wielu książek zupełnie, a te, które znalazł, były prowadzone źle i niedbale.

Buchalter centralny Home, przyjechawszy z Wiednia do Lwowa celem przeprowadzenia rewizyi filii lwowskiej, znalazł tam prywatne konto czekowe Thumena i to naprowadziło go na domysł, że Thumen kaucye sobie przywłaszczył. Uwiadomił o tem bar. Kalbermattena. Nie ulega więc kwestyi, że centralna dyrekcya wiedziała o szwindlach Thumena z kaucyami.

Kalbermatten tłómaczy się, iż o niczem napewne nie wiedział i sądził, że były to tylko nieuzasadnione pogłoski, ogłaszane przez prasę.

Wyrok.

Późnym wieczorem, o godz. 10$^3/_4$, wydał trybunał po całogodzinnej naradzie wyrok skazujący Thumena na **rok ciężkiego więzienia**, obostrzonego postem co miesiąc i na ponoszenie kosztów procesu.

Thumen zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary.

Sejm galicyjski.

Projekt ustawy o pośrednictwie pracy.

Lwów, 19 czerwca. Wczoraj pojawiło się w druku przedłożenie wydziału krajowego z projektem ustawy, zaprowadzającej miejskie i powiatowe biura pośrednictwa pracy. Według projektu, miasto, którego ludność wynosi przynajmniej 10.000 mieszkańców, obowiązane jest do lat trzech założyć, prowadzić i utrzymywać kosztem własnym bezpłatne publiczne miejskie biuro pośrednictwa pracy. Również przy każdym wydziale powiatowym ma być do lat trzech założone takie biuro kosztem funduszu powiatowego. W uwzględnieniu wyjątkowych okoliczności może wydział krajowy na wniosek rady miejskiej lub wydziału powiatowego zezwolić na odroczenie założenia biura na dalsze trzy lata, lub na połączenie dwóch lub więcej powiatów, oraz gmin miejskich i powiatowych, celem utworzenia biura. Nadzór nad miejskiemi i powiatowemi biurami pośrednictwa pracy, wykonywać ma wydział krajowy.

Oprócz projektu ustawy proponuje Wydział krajowy do uchwalenia rezolucyę, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z namiestnictwem, wydał wzorowy statut dla miejskich i powiatowych biur pośrednictwa pracy, oraz aby zbadał i na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył wnioski co do założenia centralnego krajowego, lub centralnych krajowych biur pośrednictwa pracy.

Telegraf i telefon.

Sejmy.

Berno, 19 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu morawskiego żalił się poseł Zillner, że sejm zbiera się w czasie dla rolników najniekorzystniejszym.

Praga, 19 czerwca. Wczoraj otwartą została sesya sejmu czeskiego. Marszałek ks. Lobkowitz w zagajeniu mówił o pobycie cesarza w Czechach, który daje nadzieję, że zapanuje w Czechach pokój narodowy. Szenererowcy podczas tej mowy wyszli z sali.

Praga, 19 czerwca. Wydział krajowy wniósł w sejmie czeskim projekt reformy ordynacyi wyborczej. Wedle tego projektu sejm czeski ma się składać z 73 posłów, zamiast, jak dotąd, z 63 Kuryi miast projekt ten przyznaje 2 mandaty więcej i stwarza nową kuryę, w której mieliby prawo głosowania robotnicy pełnoletni, osiedli w gminie przynajmniej od 1 stycznia roku poprzedzającego rozpisanie wyborów, oraz obywatele płacący podatek osobisto dochodowy niżej 8 kor.

Ruch kolejowy.

Stanisławów, 19 czerwca. Ruch osobowy bez przesiadania się na części szlaku Stanisławów-Körösmező, między stacyami Mikuliczynem i Tartarowem, został dnia 18 bm. pociągiem nr. 3111 podjęty; ruch towarowy zaś zostanie dn. 19 bm. pociągami nr. 3173 i 3174 napowrót podjęty.

Powodzie.

Bozen, 19 czerwca. Wskutek przerwania się tamy na prawym brzegu Adygi, koło Neumarkt, zalała woda w dwóch miejscach przeszło 4 000 morgów gruntu z przeważnie bardzo cenną kulturą. Stan wody na Abdyźe jest o 35 cm. wyższy, niż kiedykolwiek dotąd.

Bohaterskim wysiłkom ludności udało się resztę tam uratować. Trzy osoby utonęły. Szkody w kulturze bardzo znaczne; koszta rekonstrukcyi wyniosą co najmniej 400 tysięcy koron.

Strejk hutników węgierskich.

Reszica, 19 czerwca. Strejk skończony. Robotnicy podjęli wczoraj pracę.

Wilhelm znowu mówi.

Cuxhaven, 19 czerwca. Cesarz Wilhelm wygłosił dziś podczas regaty żeglarskiej na Łabie nową mowę, w której oświadczył, iż jakkolwiek Niemcy nie mają jeszcze takiej floty, jaką mieć powinni, to jednak wywalczyli sobie już stanowisko na słońcu. Przyszłość Niemiec jest na wodzie. (Deutschlands Zukunft ist auf dem Wasser). Im więcej Niemców jedzie na wodę, tem dla nas lepiej. Hanza upadła dlatego, gdyż brakło jej silnego cesarstwa, któreby otaczało ją opieką. Zadaniem Hohenzollernów jest ochraniać i popierać handel. Wypadki chińskie okazały, że pokój europejski jest na długie lata zabezpieczony. Wspólna akcya wojsk międzynarodowych, prowadzona po koleżeńsku, wytworzyła wzajemny szacunek. Wśród tego pokoju zakwitnie nowa Hanza. Wilhelm zakończył swą mowę toastem na sport żeglarski.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż, 19 czerwca. Izba posłów obradowała wczoraj nad ustawą o ubezpieczeniu robotników na starość i 486 głosami przeciw 75 uchwaliła przejść do dyskusyi szczegółowej.

Paryż, 19 czerwca. Senat uchwalił wczoraj art. 12 ustawy o kongregacyach.

Precz z jezuitami.

Madryt, 19 czerwca. Z klasztoru „Służebnic Maryi“ — z tego samego, w którym więziona była znana z głośnego procesu Adela Ubao — uciekła d. 16 bm. 30 letnia nowicyuszka Julia Galvez. Udała się do sędziego i oświadczyła mu, że trzymano ją wbrew jej woli przez cały rok odosobnioną, w samotnej celi. W ręce zakonnic oddał ją brat, który chciał zagarnąć jej spadek.

Ludność przygotowywuje na najbliższą niedzielę wielką demonstracyę przeciw jezuitom.

Bójka żołnierzy z cywilami.

Londyn, 19 czerwca. „Daily Express“ donosi z Lisbony, że na parowcu „Kronprinz“, który tam przybył z Laurenco Marquez z wojskiem portugalskiem na pokładzie, przyszło do bójki między żołnierzami a pasażerami cywilnymi. Najbardziej obito i pokaleczono pasażerów niemieckich, ale i portugalscy żołnierze zostali także poranieni.

Wypadki w Chinach.

Pekin, 19 czerwca. Posłowie mocarstw naradzali się wczoraj nad prośbą rządu chińskiego o pozwolenie wkroczenia do Pekinu 3000 żołnierzy chińskich. Posłowie uznali za nieodpowiednie, by przed wyjściem z Pekinu obecnych wojsk, z wyjątkiem straży poselskich, wojsko chińskie weszło do stolicy.

SKŁADKI.

Dla strejkujących w Borysławiu:

Towarzysze drukarscy: Drukarnia Anczyca 6·20 K, Narodowa 5·06, Fischera 1·40, Jagiellońska 2·32, Kornecki 1·80, Uniwersytecka 8·30, Koziański 1·80, Związkowa 4·42, tow. Gawiński 0·40. Razem 31·70 K. Radoń 0·12, Dr. R. Jarosiewicz z Wiednia 2·—, Zorganizowani robotnicy szewscy z Jarosławia 2·80, Zebrane przez inż. L. Rosenraucha w Brodach 10·— K. Razem 46·62 K.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wielna 9. — (Telefon Nr. 404)